ROBOTNIK POLSKI

Nr. 4. BEZPŁATNY DODATEK. Rok 1926.

Zawiedzione nadzieje.

Swego czasu rząd Rzeszy oraz rządy poszczególnych państw związkowych wstawiły do budżetów dość znaczne sumy na cele budowlane, zwłaszcza na budowę nowych mieszkań. W kołach robotniczych istniało przeto przekonanie, że w przemyśle budowlanym znajdzie zatrudnienie około 300 000 robotników. Podczas sezonu budowlanego miała spaść także liczba bezrobotnych hutników i górników, gdyż liczono na wielkie zapotrzebowanie żelaza i innych materjałów budowlanych. A gdy kominy hutnicze dymią, wówczas wre praca także na kopalniach, ponieważ huty potrzebują dużo węgla.

Niestety te piękne nadzieje nie ziściły się! Natomiast ze wszystkich stron Niemiec donoszą o niesłychanym zastoju w przemyśle budowlanym. Ruch budowlany jest nawet słabszy jak w zeszłym roku. Na podstawie sprawozdań obroty materjałami budowlanymi w miesiącach marzec—maj są o 50 proc. niższe jak podczas wymienionych miesiącach roku 1925. Smutne statystyki ogłaszają także państwowe urzędy pośrednictwa pracy. Cegielnie skarżą się na brak zamówień. A podkreślić należy, że w bieżącym roku jedna trzecia wszystkich cegielni w Niemczech nie została nawet uruchomiona.

Twierdzenie, że ludzie nie chcą budować wskutek wysokich cen za materjały budowlane jest zwykłym wymysłem. Prawdą natomiast jest że cena za cegły spadła z 27 marek za tysiąc cegieł na 21 marek. Podobnie spadły ceny za inne materjały budowlane. W dalszych okolicach, a nawet u nas na Śląsku Opolskim brak pieniędzy na cele budowlane ogólnie nie istnieje. W kasach komunalnych i bankach są złożone znaczne sumy na budowę nowych mieszkań. Nie tylko różne spółki osiedlcze, właściele fabryk i dworów, lecz nawet majętniejsze osoby prywatne chcą budować. Lecz nie mogą — bo nie opłaca się!

Istnieją różne przyczyny i przeszkody, które ożywienie przemysłu budowlanego utrudniają. Przedewszystkiem należy wymienić warunki do uzyskania hipotek podatkowych czynszu domowego (Hauszinssteuerhipotheken). Chcący budować, musi posiadać nietylko odpowiedni kapitał własny, lecz oprócz tego musi przejąć pierwszą hipotekę podatkową, od której musi płacić grube odsetki. Z tego powodu koszta budowy każdego nowego domu są bardzo znaczne. Przy domach dla komorników budujący musi kalkulować, że od komorników musi w ciągu jednego roku otrzymać około 600 marek czynszu — aby się opłacić. Oczywiście, że chodzi tu o domy miejskie. W wielkich miastach nowo wybudowane domy dla komorników stoją próżne. Bo właściciel żąda wysokiego komornego, aby się opłacić, a komornik, w wielu wypadkach bezrobotny żywiciel rodziny, żądanego czynszu zapłacić nie może. Więc mieszka w norze a tymczasem nowe mieszkania stoją próżne. Tak to biurokracja państwowa, oraz śruba podatkowa tamują i hamują ruch budowlany. A jakie są skutki takiego systemu? Oto najpierw nędza mieszkaniowa trwa. Budowlarze chodzą bez pracy. Huty wyrzucają z pracy robotników, ponieważ na cele budowlane zamówienia na żelazo nie nadchodzą. Na kopalniach węgiel sypią na hałdy, ponieważ kominy hutnicze nie dymią. A w hutach palą węglem. Świętują także stolarze, świętują malarze, ślusarze i blacharze. Obliczono, że wskutek zastoju w przemyśle budowlanym świętuje w Niemczech przeszło 400 000 robotników i rzemieślników.

Hiobowe wieści.

Ze wszystkich okolic Rzeszy nadchodzą hiobowe wieści. W sobotę przed Zielonemi Świątkami zwolniono z pracy znowu kilkadziesiąt tysięcy robotników. W zakładach „Vereinigte Stahlwerke“ wypowiedziano w sobotę pracę **10 000** robotnikom, a związek pracodawców „Nürnberg-Führter-Arbeitgeber-Kartel“ wyrzucił na bruk **25 000** robotników męskich i żeńskich.

Po przeczytaniu powyższych liczb niejednego Czytelnika zapewne ogarnie przerażenie. Dlaczego zwolniono aż tyle ludzi? Co dalej będzie? Tak niejeden robotnik zapyta.

Otóż ze strony robotniczej oraz organizacyj zawodowych zwracają uwagę i podkreślają, że zarządy wymienionych przedsiębiorstw pozbawiły pracy i zarobku aż 30 000 robotników nie tak bardzo wskutek braku pracy, lecz dlatego, by uzyskać zmianę najważniejszych przepisów umów robotniczych oraz taryf zarobkowych. Pracodawcy w zachodnich prowincjach Rzeszy domagają się zniżki zarobków od 30 do 48 proc., przedłużenia czasu pracy do 54 godzin tyg., ograniczenia urlopów oraz zniżenia wynagrodzenia za nadgodziny. Wymieniliśmy tylko najgłówniejsze żądania pracodawców, gdyż brak miejsca, aby podać wszystkie ich żądania, dotyczące opieki socjalnej itp.

Właściciele hut i fabryk w Niemczech oczywiście powiadają, a nawet podkreślają, że robotnikom nie dzieje się żadna krzywda. W mowie pracodawców znaczy to, iż w przyszłości płaca ma odpowiadać wydajności, czyli „Bezahlung nach Leistungen“. Natomiast w poufnym okólniku stoi, że „każdy zarząd zakładu powinien być bardzo ostróżny przy ocenianiu wydajności pracy, a robotnika, który nie chce zgodzić się na najniższą płacę, należy natychmiast — na bruk wyrzucić“.

Masowe wydalenia, które dziesiatki tysięcy ludzi pogrążają w nędzę, to skandal i barbarzyństwo. W tem systemie leży najpierw podeptanie godności każdego pojedyńczego robotnika, jako człowieka, a pozatem potworna prowokacja robotników. To postępowanie dowodzi także, że pracodawcy, zorganizowani w jednym wspólnym związku, lekceważą sobie robotników, którzy albo nie są zorganizowani albo też członkami kilka organizacyj, które zwalczają się wzajemnie.

Oczywiście, że wielką winę ponosi także rząd, który na tak plugawy krok ze strony pracodawców patrzy przez palce. Winę ponoszą także posłowie, którzy robotników nie bronią skutecznie, tak jakby powinni.

Normalna praca górnicza.

Bracia Górnicy! Dzisiaj obijają się nawoływania na każdym prawie kroku, czyto w szybach pod ziemią, czyto w warsztatach i kuźniach, czy też przy pracy wierzchowej, że wydajność pracy górniczej powinna być normalną. Dla lepszego zrozumienia postaram się o wyjaśnienie znaczenia słowa „normalny". Jestto przymiotnik, pochodzący od łacińskiego rzeczownika „norma" co znaczy: prawidło, przepis, miara, zasada, reguła, stan zwykły, a „normalny" znaczy: prawidłowy, zasadniczy, właściwy, należyty, zwykły, zgodny ze swą naturą, taki, jaki być powinien. **Normalna więc praca górnicza jestto taka, jaką ona być powinna.** Wszelki czy każdy zabieg osądzony podług jego owoców i skutków. Owoce zaś i skutki pracy stanowią jej wydajność. A więc normalna praca musi i powinna wydawać wydajność normalną.

Atoli kapitaliści nadawają słowu „normalny" inne tłómaczenie wyjęte ze swego kapitalistycznego słownika. Akcjonarjusze kopalń węglowych na Śląsku Opolskim i ich urzędnicy: dyrektorzy, werkmajstrzy, sztygarzy i dozorcy rozumieją pod normalna pracą górniczą wydajność, osiągniętą największem napięciem sił robotników i maszyn. Wszystkiego im za mało. Za mało im fedrunku wychodzi i za mało węgla koleje w daleki świat wywożą, za małe im ceny, za małe zyski. Ażeby dywidenda była jaknajtłuściejsza, to wszelki środek staje się godziwym. N. p. na naszej kopalni „Królowej Ludwiki" w Zaborzu pole wschodnie przebudowano całe urządzenie i całą maszynerję górniczą. Jak tylko się wojna skończyła, to budują i budują, rozkopują i na nowo stawiają. Wystawili tak zwany amerykański „bunker" — nową seperacją, sprowadzili i ustawili zupełnie nowe maszyny wodne, w szybach skasowano „benzolki", a zastąpiono je maszynkami elektrycznemi i nie wiem, czy na całej kopalni, może największej na Śląsku Opolskim, będzie jeszcze 12 koni na dole zatrudnionych. A to wszystko kosztuje grube dziesiątki tysięcy. Na te rzeczy, to zawsze pieniądze są. Za pomocą tych nowych ulepszeń podniosła się wydajność kopalni o całą jedną trzecią produkcji przedwojennej. Gdzie dawniej przy maszynach pracowało ośmiu, to teraz wystarczy dwóch robotników; dawniej wydawały przodki przeciętnie 20 do 25 wózków nie zawsze pełnych, a dzisiaj 35 do 42 kupiastych, bez „bergów". Podniosła się zatem wartość kopalni, ale wartość pracy górniczej maleje, bo zarobki robotnicze nie dotrzymują kroku obrotowi węglowemu. Tak zatem wygląda „normalna" praca w tłómaczeniu właścieli kopalń, ale dla górników nie jest ona normalną, ale raczej „anormalną".

„Normalną" będzie praca górnicza dla robotników wtenczas, jeśli uwzględni wszystkie warunki socjalne i gospodarcze pracobiorców. A więc nie powinna być wyżerającą wszystkie żywotne soki i siły z ciała robotnika. Powinna dać robotnikowi dostatecznie tyle wolnego czasu, by się mógł poświęcić swej rodzinie, wychowaniu swych dziatek i samokształceniu przez nabywanie coraz większej oświaty i ogłady towarzyskiej. Powinna robotnika w całej pełni bronić przed nieszczęśliwymi wypadkami. Normalna praca górnicza powinna też dać robotnikowi stosownie do jej obecnie nadzwyczajnej i zwiększonej wydajności takie wynagrodzenie, takie zarobki, by nietylko starczyły do utrzymania żywota, ale również do opędzenia tych wszystkich potrzeb życiowych, jakie kultura i oświata socjalna na każdego obywatela a więc i na robotnika nakładają.

Lecz niestety dzisiaj tak nie jest. Wiele jeszcze wody do morza spłynie, zanim słuszne potrzeby stanu robotniczego przez resztę społeczeństwa uwzględnione zostaną. Obecnie żyje cały stan robotniczy w istnem błędnem kole. Z jednej strony pokazuje się młodzieży robotniczej wszystkie zdobycze socjalne i kulturalne, naucza się młodzież robotniczą wygodniejszego życia; praw przysługu-

Trzęsawisko.

(Ciąg dalszy).

Ale Jurgis nie miał żadnej sympatji dla tych idei i oświadczał, że jeżeli on może pracować w ten sposób, to mogą pracować i inni, o ile nie są próżniakami. Jeżeli im się nie podoba — drzwi otwarte — mogą iść gdzieindziej. Jurgis nie czytał książek i nie wiedział, jak wymówić „laissez faire" (w tekście po francusku), znał jednak dobrze świat i wiedział, że ludzie muszą sobie radzić w życiu, jak umieją, a jeżli to im się nie uda, nikt nie przyjdzie im z pomocą.

Znana to rzecz jednak, że wielu filozofów, przysięgających na imię Maltusa, nigdy pomimo teoretycznego potępienia filantropji nie cofa się przed niesieniem pomocy nędzy.

Jurgis był do nich podobny i jakkolwiek teoretycznie skazywał słabych na zagładę, serce go bolało, gdy patrzył na swego biednego starca ojca, który odbywał codzień uciążliwą wędrówke po warsztatach, żebrząc o jakąkolwiek pracę. Stary Antanas był pracowitym od dziecka. Mając lat dwanaście uciekł z domu rodzinnego, dlatego tylko, że ojciec bił go zato, że chciał sie nauczyć czytać. Był człowiekiem tak godnym zaufania, że można go było zostawić przez miesiąc bez dozoru, jeżeli wyznaczyło mu się pracę na każdy dzień. I oto, czego się doczekał biedak, podupadł już trochę na ciele i umyśle. Miał wprawdzie schronienie i syna, który się nim opiekował w razie, gdyby żadnej pracy nie dostał. Jurgis jednak nie mógł opędzić się myśli:

„A gdyby mnie nie stało?"

Antanas Rudkus obchodził codziennie wszystkie warsztaty i sklepy w Packingtown, wiele poranków spędził wraz z poszukującymi pracy u bram fabrycznych. Policjanci, którzy go już znali, poradzili mu, po przyjacielsku, by się wyrzekł wszelkiej nadziei, ale on wytrwale wstępował do sklepów i kawiarń w obrębie kilometra, błagając o zajęcie. Wszędzie wyrzucano go za drzwi często z przekleństwami, zawsze zaś nie racząc dowiedzieć się nawet, czego żądał.

Znalazła się więc szczelina w pięknym gmachu pogodnego zaufania, jaki zbudował sobie Jurgis na rachunek organizacji społecznej. Szczelina ta była dość dotkliwa, gdy dziadzio Antanas ubiegał się o pracę, a stała się jeszcze większą, gdy dziadzio dostał wreszcie posade. Pewnego wieczora staruszek

jących stanowi robotniczemu, ale równocześnie nie daje się robotnikom tych niezbędnych środków, by mogli tę wpajaną sobie naukę wykorzystać i stać się uczestnikami coraz to więcej postępującej kultury. A jakiż skutek, jakież owoce tego błędnego wychowania? Są one namacalne na każdym kroku. Stan robotniczy upada moralnie i materjalnie, stając się coraz to więcej dostępnym zgubnym prądom komunistyczno-bolszewickim. Taki stan rzeczy rodzi obojętność na prawdziwą etyczną i ludzką godność człowieczą i przemienia robotnika, istotę rozumną w istotę nierozumną, żyjącą podług instynktów zwierzęcych. — A wszystkiemu temu winna „normalna" praca w zrozumieniu kapitalistów, a nie — normalna w istotnem pojęciu prawdziwej godności człowieczej.

Jest więc jaki środek by tę anormalność normalnej pracy wykorzenić? **Jest.** Bracia górnicy wstępujcie hurmem do organizacji zawodowej, a mianowicie do swojskiej polskiej organizacji, opartej na zasadach i podwalinach etyki chrześcijańskiej. Taką organizacją jest na Śląsku Opolskim **Zjednoczenie Zawodowe Polskie.** Niech sobie niemieccy robotnicy idą do związków niemieckich, ale my polscy robotnicy do Z. Z. P. St. W.

LISTY.

Z kartki znalezionej pod szybem.

Kopalnia „Królowej Ludwiki" Zaborze. Kilka dni temu, skończywszy trochę wcześniej szychtę, siedzę sobie na klocku drzewa pod ścianą przedszybia pykam ze starej porcelanki i czekam na rozpoczęcie „jazdy". Nagle widzę kawałek papieru, urywek gazety, leżący obok szyn podziemnej kolejki. Mam zwyczaj podnosić każdy papier zadrukowany i przeczytać, co na nim stoi, przeto urywek podniosłem i oglądam z obu stron. Tym razem trzymałem w ręce kawałek gazety pod tytułem „Volksblatt", organu nemieckiej partji socjalistycznej, która bałamuci naszych robotników. Na tym to skrawku „Volksblattu" był wydrukowany list niejakiej Minny Rindfleisch, list tak charakterystyczny i ciekawy, iż zasługuje on na przetłómaczenie i umieszczenie w naszym „Robotniku" polskim, aby nasi robotnicy wiedzieli, co socjaliści pod święceniem niedzieli rozumieją. Otóż zamężna Minna Rindfleisch pod tytułem „Unser Sonntagsvergnügen" tak przedstawia przeżycie całej niedzieli u siebie w domu:

Szanowny Panie Redaktorze!

W niedzielę nie pracujemy, natomiast cały dzień poświęcamy rozrywce, przyczem zawsze muszę myśleć o filmie p. t. „Wege zur Kraft und Schönheit". August i ja sypiamy w niedzielę dłużej. Johann i Hilda przewalają się w łóżku aż do południa (!), przyczem Johann czyta gazetę sportową i pali papierosy. Hilda zaś jest zmęczona po tanecznej zabawie (!), przeto śpi twardo. Ja prasuję suknię Hildy, a August z e l u j e b u t y (!). O godzinie 10-tej August idzie do karczmy (!) i pije piwo. Ale on pije mało, boć jest to przedpołudniem. Wychyli on tylko 3 kufle piwa i dwa kieliszki czystej (!). Tymczasem ja zachodzę do Lehmannowej, u której my kobiety rozprawiamy o całym świecie. O godzinie 12 jemy obiad. Zawsze dobry i pożywny. Po obiedzie Hilda maluje twarz i czyści ręce, pucuje paznokcie poczem tak odświeżona idzie odwiedzić swego studenta „Bergschüllera (!). On ma koło motorowe i zabiera ją na koło i oboje jadą najpierw do Gliwic, a potem na salę, w której odbywają się tańce (!). Przed godz. 12 w nocy do domu nie wracają (!). Johann również wychodzi na „sportplatz" (boisko sportowe), lub bierze udział w zabawie tanecznej (!). On przepada za sportem! August i ja natomiast kładziemy się na ucho. Następnie urządzamy wycieczkę kolejką elektryczną. Podczas jazdy jest w banie bardzo gorąco, ponieważ jest przepełniona. W oberży spotykamy znajomych. Mężczyźni piją i młócą w karty (!) Kobiety natomiast piją (!) i rozmawiają. Tak zbliża się wieczór. Idziemy na kolejkę, która znowu jest przepełniona. Z powyższego wynika, że w czas świąteczny, czyli w niedzielę oddajemy się rozrywkom. Nie możemy przeto pojąć, dlaczego w poniedziałek rano wszyscy mamy tak ciężkie głowy. (!).

Z poważaniem
zamężna Minna Rindfleisch.

---

wrócił rozentuzjazmowany i opowiedział następującą historję: jakiś człowiek zbliżył się do niego w korytarzu fabryki Durhama i spytał cicho, ile da za znalezienie pracy. Staruszek nie zrozumiał z początku, o co chodziło, więc człowiek ten powiedział mu prosto z mostu, że może mu dostarczyć posadę, o ile dziadzio zdecyduje się oddać mu trzecią część swego zarobku. Antanas zapytał go, czy jest podmajstrzym, ale człowiek odpowiedział mu, że wie co mówi i może dotrzymać, co obiecał.

Jurgis miał już kilku przyjaciół i wyruszył zaraz zapytać jednego z nich, co miała znaczyć ta przygoda. Przyjaciel, Tomasz Kuszlejka, był składaczem skór w rzeźni. Wysłuchał Jurgisa bez najmniejszego zdziwienia. Nic niema powszedniejszego, jak tego rodzaju matactwa, poprostu któryś z podmajstrzych chciał powiększyć swoje zarobki; gdy Jurgis pobędzie tu dłużej, sam się przekona, że wszystkie firmy są zarażone tą zgnilizną od dołu do góry. Podmajstrzy obdzierali robotników i okradali się wzajemnie, administrator znów obdzierał podmajstrzych, ile razy nadarzyła się sposobność. Podniecony przedmiotem rozmowy Tomasz wyjaśnił rzecz dokładniej. Firma Durham, naprzykład, należała do człowieka, który starał się jak najprędzej zbogacić, mniejsza o to, w jaki sposób. Pod jego władzą szli w hierarchicznym porządku administratorowie, dyrektorzy i naczelnicy, z których każdy puszczał w ruch swych podwładnych i starał się wyciągnąć jaknajwiększą ilość pracy. Wszyscy ludzie jednej rangi robili sobie wzajemnie konkurencję, rachunkowość każdego z nich była prowadzona oddzielnie, każdy żył w strachu, by nie stracić swej pozycji, w razie, gdyby współzawodnik jego doszedł do lepszych rezultatów.

Przy takim stanie rzeczy fabryka była jakby wielkim kotłem, w którym gotowały się nienawiści i zazdrości. Nie było tu miejsca ani na poszanowanie ludzkiej godności, ani na uczciwość; nie zajmowano się ludźmi wcale, liczono tylko dolary.

Co gorsza, uczciwość handlowa była tu równie nieznana, jak ludzkie uczucia. Dlaczego? Kto wie? Pochodziło to jeszcze od starego Durhama, była to scheda, którą wraz z miljonami pozostawił synowi stary dorobkiewicz.

Jurgis samby to wszystko zrozumiał, gdyby był tu dłużej. Ponieważ robotnicy własnemi rękami wykonywali prace podejrzane, nie można ich było oszukać, tak jak klientów.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tyle list żony robotnika socjalisty. List świadczący jasno jak na dłoni, jak przesiąknięta „nauką“ czerwonych wywrotowców rodzina robotnicza święci niedzielę. — Dzień święty! I tacy bezbożnicy śmią twierdzić, że sprawa socjalizmu jest wyzwoleniem ludu pracującego z nędzy' poniżenia i wyzysku. Jak to zrozumieć? Czy nasi polscy robotnicy-katolicy mają opijać się co niedzielę, a w poniedziałek wstawać z ciężką głową? Czy nasz robotnik ma w niedziele buty zelować, a nasze dziewczyny gzić się na zabawach tanecznych — aż do 12-tej w nocy? Więc to są słowa- to program pracy socjalistów? A jużci że tak, ponieważ list był umieszczony bez dopisku ze strony redakcji. Więc czerwone piśmidło godzi się na takie święcenie niedzieli. Za taki program, za takie bezbożne pisma nasi robotnicy dziękują. I muszą podziękować, jeśli chodzi im o prawdziwe odrodzenie ludu, o umoralnienie stanu robotniczego, skuteczne wydobycie się z nędzy, o uzyskanie błogosławieństwa Bożego, przyjęcie prawdziwej prawdy. — Takie i różne inne myśli przychodziły mi do głowy, lecz nagle rozległ się głos dzwonka elektrycznego. Był to sygnał maszynisty i „jazda“ rozpoczęła się. — Szczęść Boże! Bracia robotnicy.

Stary Walek.

Lens (Pas-de-Calais), 15. maja 1926 r.

W tych dniach toczyły się układy o podwyżkę zarobków w górnictwie francuskiem departamentów „Pas-de-Calais“ i „Nord“. Według zapadłej uchwały nowa podwyżka wynosi 2,82 fr. dziennie dla każdego robotnika wykwalifikowanego i obowiązuje z dniem 15. maja b. r.

Po uzyskaniu tej dokładki, zarobek dzienny robotnika kwalifikowanego wynosi 28,07 fr.

W związku z uzyskaną podwyżką wypada podkreślić, iż z powodu stałego spadku kursu franka francuskiego, drożyzna we Francji również stale wzrasta. W ostatnich tygodniach podrożało znacznie obuwie i odzież. Również i chleb podrożał od miesiąca stycznia o blisko 30 procent i kosztuje obecnie 2,05 fr. za kg.

To też osięgnięta podwyżka zarobków nie zdoła pokryć zwiększonych przez podwyżkę wydatków.

Nawiasem mówiąc, związki zawodowe we Francji są o wiele słabsze od naszych w Niemczech i w Polsce. Możnaby twierdzić, że są to skutki napływu olbrzymich rzesz robotniczych, imigrujących z zagranicy do Francji za pracą, a nie należących do organizacji zawodowej. Lecz ta sama niemoc objawia się również np. i w francuskiej organizacji drukarzy, mimo, że zawodowi drukarskiemu nie grozi konkurencja rąk zagranicznych, ani też nie odczuwa się w tej gałęzi przemysłu żadnego bezrobocia. Zważyć przytem należy, że szczególnie organizacje drukarskie są w Polsce, w Niemczech i innych krajach najsprężystsze. A więc organizacje francuskie, niestety są słabe!

Pająk jako robotnik fabryczny.

Illinois, Ameryka północna, 1. maja 1926 r.

Na Górnym Śląsku pracuje w przemyśle wyłącznie człowiek — polski robotnik — a ze zwierząt koń. Lecz w Ameryce także — pająki! W Hoboken w pobliżu New Yorku „pracuje“ w pewnej fabryce, wyrabiającej narzędzia miernicze — 200 pająków. Owe zwierzątka wytwarzają delikatne włókna, potrzebne do wymienionych narzędzi. Dawniej używano w tym celu ludzkich włosów i cieniutkich drucików platynowych. Okazało się jednak, że nitka pajęczyny jest materjałem o wiele doskonalszym od tamtych wymienionych materjałów. Praca tych biednych pająków odbywa się następująco. Robotnice sadzają pająki na gołą rękę i przez słabe stukanie zmuszają je, by spuszczały się w dół. Zanim pająk dosięgnie ziemi, robotnica przez umiejętne skręcenie szpulki nawija pajęczynę. A ponieważ zwierzątko uparcie dąży do podłogi, na której chce spocząć, nitka wydłuża się dowolnie. Tym sposobem wytwarza jeden pająk nitkę pajęczynową długości kilkuset metrów. Poza godzinami roboczemi czyli „szychtą“ trzyma się pająki w wielkiej klatce. Na pożywienie otrzymują muchy. Oczywiście, że każdy pająk po skończeniu „szychty“ jest znużony. Lecz kapitalisty nic to nie obchodzi. Praca z temi zwierzątkami też nie należy do przyjemnych. Bo są to wielkie, tłuste krzyżaki. A chwytać trzeba je gołemi palcami. Nic więc dziwnego, że dziewczyny nie rwią się do pracy z pająkami, chociaż dość dobrze zarabiają. Do takiego pająka trzeba się przyzwyczaić, przełamać wstręt. A tych zwierzątek boją się dziewczyny nie tylko u Was, lecz także w Ameryce. Lecz do wszystkiego można się przyzwyczajić. A pająki-robotnicy, o których mowa, sa zmyślne. Każdy z nich pozna swoją robotnicę i tylko ze znajomą mu towarzyszką pracy spokojnie „pracuje“.

Janek Kos.

Poradnia.

Opodatkowanie inwalidów wojskowych i unfalowych.

Wszyscy ci robotnicy, którzy zostali poszkodowani na zdrowiu przez okaleczenie lub chorobę na wojnie, albo też przez okaleczenie przy pracy zawodowej zostaną przy opodatkowaniu o tyle procent uwzględnieni, o ile procent są poszkodowani i za to pobierają rentę. Jest naprzykład inwalida wojskowy lub unfalowy 30 procent niezdolny do pracy, tak podwyższa się jego kwota wolna od podatku również o 30 procent. Wolna kwota od podatku dla wszystkich robotników wynosi 24 mk. na tydzień, 100 mk. na miesiąc, a 1200 mk. na rok. — Przykład:

Tygodniowy zarobek robotnika samotnego, poszkodowanego o 20 procent wynosi	35.— mk.
kwota wolna od podatku	24,— mk.
20 procent niezdolności	
20 procent od 24.— mk. jest	4.80 mk.
Ogólna kwota do uwzględnienia	28.80 mk.
Pozostaje do opodatkowania	6.20 mk.
10 proc. podatku od 6.20 mk. —	0,62 mk.

Tygodniowy zarobek robotnika żonatego a poszkodowanego o 30 procent wynosi	40.— mk.
kwota wolna od podatku	24,— mk.
30 proc. niezdolności	7,20 mk.
Wolna kwota na żonę	2,40 mk.
Ogólna kwota wolna	33,60 mk.
Pozostaje do opodatkowania	6,40 mk.

Uwaga: Inwalidzi, chcący z przysługującej im ulgi podatkowej skorzystać, powinni zgłosić się na urząd podatkowy i kazać sobie na karcie podatkowej te ulgi zapisać, naturalnie, że żądania swoje trzeba udowodnić odpowiedniemi podkładkami, czyli papierami.

O ile inwalidzi z dogodności tych dotychczas nie korzystali, to powinni to natychmiast uczynić.